Nowy Szlif

Nr 2 (2)

LUTY 2021

Periodyk klas dziennikarskich Liceum Ogólnokształcącego nr XIII im. Aleksandra Fredry tworzony przez uczniów klas Ia, IIa, IIi oraz IIIa

DRODZY CZYTELNICY,

WSTĘPNIAK NACZELNEGO

Przed Wami najnowszy, drugi, numer „Nowego Szlifu". Choć sytuacja pandemiczna na świecie nie ulega poprawie, to mam nadzieję, że zawarte w tym periodyku teksty pozwolą każdemu odetchnąć od negatywnych wieści z całego globu. Tym razem wykraczamy nawet poza naszą planetę, informując o najświeższych doniesieniach z Marsa! Na stronie 3 znajdziecie niezwykle poruszający wywiad, który, być może, Was zainspiruje i skłoni do refleksji. Dla tych spragnionych roz(g)rywki przygotowaliśmy propozycję gry planszowej oraz subiektywny przegląd seriali. Łamiemy także stereotypy, dowodząc iż w żużlu można zakochać się bez względu na płeć. Wszystko to widziane okiem młodzieży, gwarantującej świeże, ale zarazem dojrzałe podejście do każdego tematu. Liczę, że przez krótką chwilę gazeta ta stanie się Waszym towarzyszem w niełatwych czasach.

Oliwier Pluta
Redaktor Naczelny
„Nowego Szlifu", klasa IIa

napisz do autora: **opluta88@gmail.com**

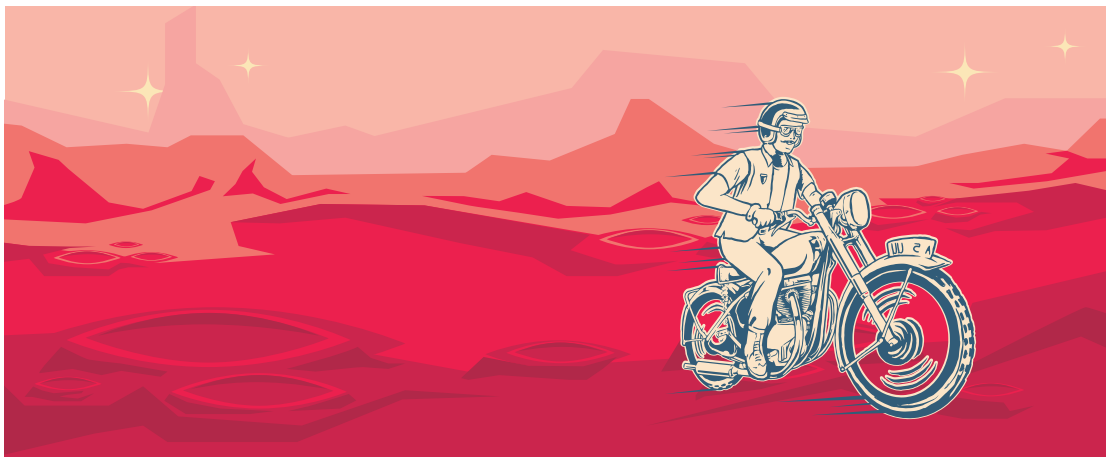

strona 3

PORUSZAJĄCA HISTORIA NASTOLETNIEJ SYLWII ZMAGAJĄCEJ SIĘ ZE ŚMIERTELNĄ CHOROBĄ

RAMIĘ W RAMIĘ

W momencie pisania artykułu w Polsce wykryto COVID-19 u 1 684 788 osób, a 43 352 z nich zmarło. Obecnie w krajach Unii Europejskiej do obrotu dopuszczone są trzy szczepionki. I choć zdają się być jedynym sposobem zakończenia pandemii, to w opiniach na temat samego szczepienia jesteśmy mocno podzieleni.

Prawie 45 tysięcy przypadków śmiertelnych przytłacza. Do tego dochodzą jeszcze nieznane nam liczby osób, które walczą z ciężkimi, pocovidowymi powikłaniami.

Tempo przeraża

Tymczasem wielu z nas ma obawy przed samą szczepionką. Dlaczego? Otóż boimy się właśnie powikłań, między innymi silnej reakcji alergicznej (tzw. wstrząsu anafilaktycznego). Amerykańska Agencja Chorób Zakaźnych w opublikowanym niedawno raporcie przedstawiła dane, które pokazują, że w USA do 19 grudnia 2020 odnotowano sześć przypadków takiego wstrząsu na 272 001 zaszczepionych – to pokazuje, że owszem, do powikłań może dojść, ale liczy się je w promilach. Podejrzane może się też wydawać szybkie tempo powstawania szczepionek. Te zawierają matrycowe RNA wirusa, czyli takie, jak na przykład preparat firmy Pfizer, są opracowywane od lat. Początkowo obejmowały inne wirusy, ale dzięki temu schemat procesu produkcji był gotowy już we wczesnej fazie pandemii. Dużą pomocą okazało się to, że Chiny odczytały i udostępniły kod genetyczny koronawirusa już w styczniu, co dało twórcom szczepionek możliwość błyskawicznego rozpoczęcia prac. Kolejnym zgryzem dla sceptyków jest tempo testów. Każda szczepionka przechodzi przez kilka ich etapów – od eksploracyjnego, przez przedkliniczny (testy na zwierzętach), po kliniczny (który obejmuje trzy fazy). Niesamowite przyśpieszenie uzyskano dzięki temu, że wiele osób chciało pomóc i udało się przetestować szczepionkę przeciwko COVID-19 na próbie wyższej niż średnia.

Razem damy radę

Dzięki badaniom opinii przeprowadzonych w dniach dni 9-16 grudnia 2020 r. przez Warszawski Uniwersytet Medyczny ARC Rynek i Opinia metodą CAWI (ankiety online) wiemy, że 17% Polaków zamierza się zaszczepić na COVID-19 tak szybko, jak to będzie możliwe, a 23% – dopiero po jakimś czasie. 38% badanych nie zamierza się szczepić w ogóle, a co piąta osoba nie ma w tym temacie zdania (patrz wykres obok).

Wyniki ankiety pokazują, że bardziej sceptyczne są kobiety – 45% nie zamierza się szczepić w ogóle. Najwięcej zwolenników jest w grupie wiekowej 45-60 lat, a najmniej chętnych to grupa 18-24 lat, z których blisko połowa (45%) nie zamierza się szczepić. Warto zwrócić uwagę, że przeciwników praktycznie nic nie jest w stanie przekonać do przyjęcia szczepionki (odpowiada tak co trzeci z nich). Najstarsi z nich dadzą się przekonać, jeśli będą mieli pewność, że szczepionka zadziała, a młodsi, że to pozwoli im na spotkania z bliskimi i przyjaciółmi. Niepokoi duża liczba młodych przeciwników. W ich przypadku ryzyko zachorowania czy ciężkiego przebycia choroby jest niższe, ale to właśnie oni mogą zarażać starszych. By opanować pandemię, większość z nas musi się zaszczepić. Bez solidarności nie damy jej rady.

Amelia Noculak, kl. 2a
amelia.noculak@gmail.com

POLACY O SZCZEPIENIACH

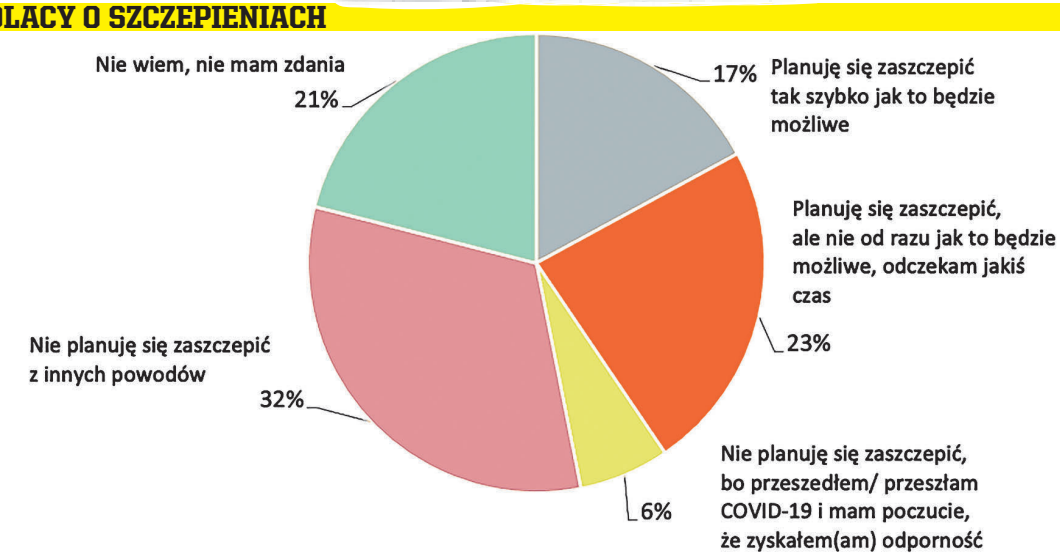

CZERWONY GLOB JUŻ NIE TAKI OBCY

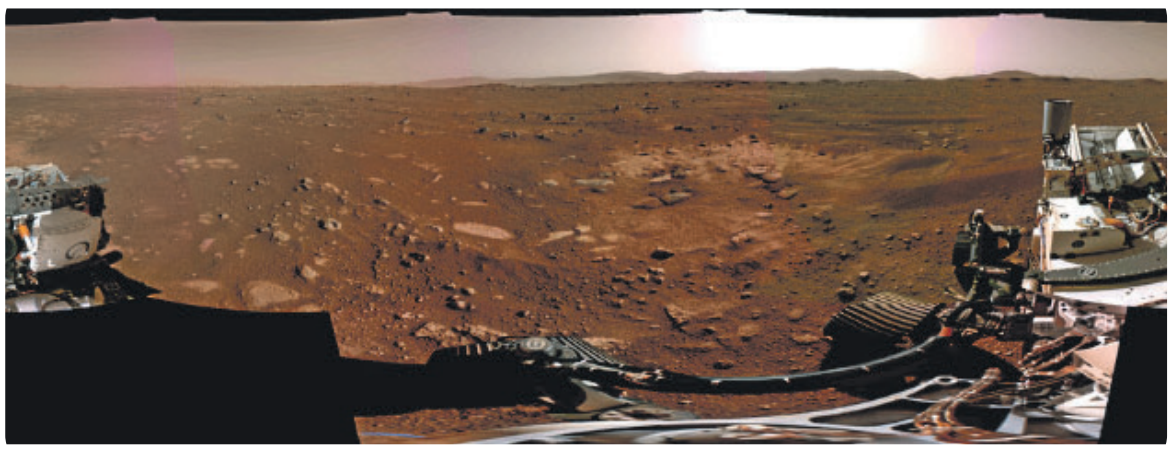

18 lutego łazik NASA nazwany „Perserverance" wylądował na powierzchni Marsa. Cztery dni później mogliśmy oglądać nagranie z jego lądowania, światło dzienne ujrzały też pierwsze zdjęcie panoramy Czerwonej Planety.

„Percy", jak czule nazywają naukowcy łazika, wylądował w rejonie krateru Jezero, niegdyś prawdopodobnie zalanego wodą. Z tego powodu jedną z misji pojazdu (ma ona trwać dwa lata, choć warto nadmienić, że poprzednie tego typu urządzenia nie działały tak długo, jak przewidywano) jest szukanie śladów życia. Tymczasem już w pierwszych dniach swojego marsjańskiego funkcjonowania, „Perserverance" dokonał czegoś znaczącego – otóż wykonał wiele zdjęć powierzchni Marsa (w momencie powstawania artykułu udostępnionych jest już ponad 4700, a ich liczba wciąż rośnie). Pracownicy NASA z sześciu z nich złożyli panoramę, którą możecie zobaczyć na zdjęciu obok. Bardzo bliskie kadry krateru pozwolą naukowcom lepiej ocenić rodzaj skał, z jakich jest zbudowany oraz, być może, odszukać ślady życia na odległej planecie. Wszystkie fotografie są dostępne na stronie NASA, razem z nagraniem lądowania oraz... nagraniem audio. To ostatnie nie jest może zbyt spektakularne, bo to ledwie kilkanaście sekund dźwięków łazika z marsjańskim wiatrem w tle, ale to pierwszy zapis audio z Marsa w dziejach. Do tej pory żadnemu innemu urządzeniu wysłanemu na Czerwony Glob nie udało się zarejestrować ani sekundy. Na stronie amerykańskiej agencji kosmicznej można posłuchać także przefiltrowanego nagrania bez dźwięków „Percy" a jedynie cichego szumu wiatru Czerwonej Planety.

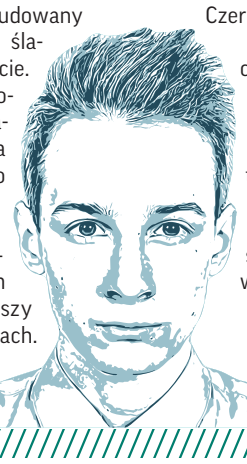

Jak na pierwsze dni pracy „Perserverance" to całkiem sporo. Warto czekać na kolejne wieści i śledzić stronę NASA, bo skoro już teraz jesteśmy świadkami przełomu, to możliwe, że coś jeszcze bardziej spektakularnego czeka nas w najbliższym czasie.

Jan Dudek, kl. IIi
jandudek15@gmail.com

TOWAR SPOD LADY

Przenosimy się do okresu w Polsce, gdzie czekolada to był rarytas, a banany przypływały tylko na święta. Gra planszowa „Kolejka" ukazuje nam realia życia w czasach PRL-u .

Już sam opis tej planszówki przedstawiony przez producenta jest zabawny. W fazie „przygotowań" do rozpoczęcia rozgrywki natrafiamy na punkt, który jeszcze kilka lat temu wydawałby się absurdalny, a dziś, w czasie epidemii, jest tak bardzo aktualny: „Umyjcie ręce". Do rozpoczęcia rozgrywki niezbędne są minimum dwie osoby, lecz nie więcej niż pięć (co do zasady im więcej tym lepiej). Uważam, iż w gronie graczy zwłaszcza młodszego pokolenia, pomocna byłaby osoba, która żyła w okresie PRL-u, chociażby po to, by objaśnić niezrozumiałe słowa typu „spekulant". Plansza to rodzaj mapy Google, na której znajduje się centrum miasta z lat realnego socjalizmu. Cel gry jest prosty: każdy z graczy ma pięć pionków i musi wypełnić listę zakupów. Rodzinkę każdego zawodnika ustawia się w kolejkach przed wybranymi sklepami. Zawodnicy jednak nie mają wiedzy czy będą tam dostępne towary, których potrzebują. Przy samej rozgrywce towarzyszy nam wiele emocji, strach przed „remanentem", który w każdej chwili może pokrzyżować nasze plany, lub też radość z wepchnięcia się do

kolejki. Jest też matka z dzieckiem na ręku, towar spod lady itd. Na kartach towaru mamy zarówno produkty deficytowe (najczęściej są to meble czy aparat fotograficzny), jak i artykuły codziennego użytku takie jak: proszek do prania Ixi, oranżadę lub cukier.

Karty „Kolejki" przenoszą nas w lata osiemdziesiąte XX wieku. Odwzorowują życie w czasach, gdzie bez znajomości, kontaktów i sprytu ciężko było coś kupić. W grze świetnie pokazano, że klient był zupełnie bezradny wobec chaotycznych i często też absurdalnych dostaw do poszczególnych sklepów. Zabawa jest przednia, gra ma nagłe zwroty akcji – generalnie jest dużo śmiechu i radości. Choć nie jest to nowość na rynku, bo „Kolejka" ma już swoje lata (w 2012 roku została Najlepszą Grą Roku), to polecam ją tym, którzy jeszcze jej nie poznali. Najlepiej gra się w rodzinnym, wielopokoleniowym gronie.

Franciszek Jasiński, kl. 2a

WIELKA TRÓJKA
CZYLI CO ZROBIĆ Z CZASEM, GDY MASZ GO ZA DUŻO

Seriale na czasie. W tym genialna szachistka, walka o przetrwanie w czasach zarazy i duet pokręconych nastolatków. Te tytuły pochłonęły wielu serialomaniaków.

„The End Of The F***ing World"

W tej produkcji, opartej na komiksie Charlesa Forsmana, poznajemy ekscentryczną parę nastolatków – Allyse (Jessica Barden) wraz z Jamesem (Alex Lather). Główni bohaterowie tworzą mieszankę wybuchową. Szaleni 17-latkowie przeciwstawiają się nudnemu światu i postanawiają razem udać się w szaloną podróż. Z każdym odcinkiem parze przybywa problemów, a atmosfera gęstnieje. Wybryki nastolatków nie raz przyprawią nas o dreszcze, śmiech i przerażenie. Choć fabuła bywa mocno przerysowana, nie uważam, że to coś złego. Dzięki takim zabiegom film jest nietuzinkowy. Pomimo tego, że serial po raz pierwszy na ekranie pojawił się w 2017 roku (na Channel 4), a na Netflixie w 2018, produkcja wciąż pachnie zachęcającą świeżością.

„To The Lake"

To serial, który zaprasza nas do świata szalejącej zarazy – wydaje się, że skądś to znamy, ale czy na pewno? Rosyjski serial „Ku jezioru" opowiada historię Sergeya (Kirill Käro), jego rodziny oraz sąsiadów, którzy próbują wyrwać się ze szponów śmiercionośnego wirusa grypy. Z każdym dniem historia nabiera tempa, a choróbsko zbiera coraz większe żniwo w Moskwie. Bohaterowie za cel mają dotarcie do pozornie bezpiecznego miejsca, znajdującego się nad tytułowym jeziorem. Już w pierwszym odcinku uderza nas brutalność postapokaliptycznego świata. Trzeba przyznać, że gra aktorska jest świetna, a klimat serialu przyprawia o dreszcze. Choć produkcja jest zdecydowanie warta uwagi, odradzam ją osobą o słabych nerwach.

„Gambit Królowej"

Serial, który udowadnia, że szachy nie są nudne. Na platformie Netflix pojawił się 23 października i zdecydowanie należy do czołówki 2020 roku. Opowiada o Beth Harmon (którą zagrała wybitna aktorka Anya Taylor-Joy), genialnej szachistce z trudną przeszłością. Beth trafiła do sierocińca w młodym wieku. To tam dziewczynka odkryła królewską grę, swoją życiową pasję. Wspinaniu się na szczyt kariery ku nowym wyzwaniom i osiągnięciom, towarzyszyły już od dzieciństwa leki uspokajające, a później kolejne używki. Dramat przedstawia piękno szachów oraz ludzkiego umysłu. Beth wkracza w świat mężczyzn – szachowych arcymistrzów, jednocześnie stąpając po kruchym lodzie morza nałogu i frustracji. Bohaterka udowadnia, że prawdziwy geniusz od szaleństwa oddziela cienka linia. Mnie w serialu, poza wciągającą fabułą, urzekła również idealna sceneria, stroje i gra aktorska. Warto dodać, że w „Queen's Gambit" rolę rosyjskiego szachowego mistrza odegrał polski aktor – Marcin Dorociński. Jeśli serial wam się spodoba, to więcej o szachach możecie przeczytać na stronie czwartej.

BEZLITOSNY, ZABÓJCZY, BEZWZGLĘDNY

Może zaatakować w każdej chwili, każdym wieku i miejscu. Nie wynaleziono jeszcze leku, który niszczyłby chorobotwórcze komórki bez uszkadzania zdrowych. Z Sylwią Bilską chorującą na ostrą białaczkę limfoblastyczną typu B rozmawia Aleksandra Gross.

– Jak dowiedziałaś się, że jesteś chora?

– W 2020, dokładnie w lutym, po przebytej grypie zaczęłam być bardzo słaba. Moja skóra stała się blada, a na ciele nawet po najmniejszych urazach pojawiały się siniaki. Nie dawałam rady na treningach dancehallu, później pojawił się również problem z wejściem po schodach. W nocy nie mogłam spać przez napady potu i okropny ból nóg. W końcu dostałam bardzo obfitą miesiączkę, która jeszcze bardziej mnie osłabiła. Po dziesięciu dniach wylądowałam w szpitalu, gdzie natychmiast przetoczono mi dużo krwi. W jej wynikach lekarze wykryli siedemdziesiąt pięć procent komórek nowotworowych. Następnego dnia znalazłam się w Przylądku Nadziei, gdzie biopsją szpiku potwierdzono białaczkę.

– Ile dni spędziłaś w klinice?

– Nie jestem w stanie tego zliczyć, łatwiej by mówić o miesiącach, czas strasznie się dłużył. Niestety, przez wprowadzony w marcu zakaz odwiedzin, mogła być ze mną cały czas tylko jedna osoba. Zazwyczaj była to mama lub tato. Z innymi odwiedzającymi musiałam rozmawiać przez okno.

– Jak się poczułaś, gdy usłyszałaś diagnozę?

– Był to dla mnie szok. Nie sądziłam, że tak poważna choroba spotka kiedykolwiek mnie lub kogoś z rodziny. Przeszło mi przez głowę, że mogę umrzeć.

– W jaki sposób przebiega twoje leczenie?

– Składa się z kilku etapów, które wymagają ciągłego pobytu w szpitalu. Jest to dość skomplikowane i trwa bardzo długo. Podawano mi chemię dożylną w postaci kroplówki, po której są duże powikłania. Zdarzało się również, że brałam sterydy. Potem nastąpiło leczenie podtrzymujące remisję. Polega ono na braniu chemii w formie tabletek i nie wymaga pobytu w szpitalu. Trwa około półtora roku.

– Poznałaś kogoś z podobną chorobą podczas pobytu w szpitalu i Przylądku Nadziei?

– Tak, w klinice prawie siedemdziesiąt procent pacjentów ma białaczkę. Większość z nich to młodsze dzieci, ale zdarzają się też nastolatki. Poznałam trzy dziewczyny w podobnym wieku. Nie mamy bliższego kontaktu, ale rozumiemy się, jeśli chodzi o szpitalne przeżycia. Moja mama poznała wielu rodziców przylądkowych dzieci i do teraz utrzymuje z nimi dobry kontakt.

– Co stało się ze szkołą? Miałaś lekcje z nauczycielami, czy sama musiałaś realizować materiał?

– Na początku nie byłam w stanie myśleć o nauce. Później nastąpiły lekcje zdalne, więc uczestnictwo w zajęciach było dla mnie możliwe. Drugą klasę zdałam nawet z wyróżnieniem. Od trzeciej klasy mam nauczanie indywidualne. Mogę dogadać się z nauczycielami co do godziny zajęć w danym tygodniu.

– Można pogodzić się z chorobą i nie buntować się przeciwko niej?

– Tak, nawet trzeba. Bez zaakceptowania swojej sytuacji nie można pójść dalej.

– Dziękuję za rozmowę

Aleksandra Gross, kl. 2a
olagross0@gmail.com

PŁYN NA WAGĘ ŻYCIA

W Polsce krwi potrzebuje średnio jeden na dziesięciu pacjentów w szpitalu. Mało osób decyduje się na oddawanie, zwłaszcza teraz, w czasie pandemii.

W Polsce dawców wciąż brakuje. Myślę, że wynika to z pewnej niewiedzy. Ludzie nie są pewni, czy to jest bezpieczne, czy mogą oddać krew i w jaki sposób mogą to zrobić.

Zanim się zgłosisz

Zacznijmy od tego, że aby móc zgłosić się do punktu krwiodawstwa trzeba mieć ukończone 18 lat. Na początku czeka nas wizyta u lekarza, gdzie odpowiadamy na różne pytania związane z naszym stanem zdrowia, odbytymi podróżami itd. Potem mamy badanie krwi, dzięki niemu można się m.in. dowiedzieć, jaką mamy grupę krwi. Przed zabiegiem należy pić dużo wody i zjeść lekki posiłek, nie zaleca się przychodzić na czczo. Trzeba liczyć się z tym, że

w czasie poboru życiodajnego płynu, możemy poczuć się słabo, a po wyjęciu igły na ręce może pojawić się obrzęk.

Po ukłuciu czekolada

Po zabiegu lepiej nie wykonywać ciężkich prac, należy dużo odpoczywać. W punkcie krwiodawstwa dostaniecie paczkę, w której jest osiem tabliczek czekolady. Jeśli chodzi o ilość krwi, jaką można oddać, jest to 450 ml raz na dwa miesiące. Rocznie można to zrobić sześć razy. Częściej można oddawać osocze. Jeśli chodzi o przeciwwskazania, to osoby chore między innymi na AIDS czy żółtaczkę nie mogą oddawać krwi, a osoby po przebytym przeziębieniu, usunięciu zęba czy operacji muszą odczekać. Wiele osób z tatuażami chce zdecydować się na krwiodawstwo, jednak czy tatuaże nie są tutaj problemem? Przez pierwszy rok od wykonania tatuażu - owszem, są. Po nim można swobodnie oddawać krew.

Nie bój się pomagać

– Oddaję krew regularnie od czterech lat. Mam nadciśnienie i biorę leki. Nie eliminuje mnie to jako dawcy. W przypadku, gdy w dniu oddania mam za wysokie ciśnienie, odkładamy zabieg, jednak gdy wraca do normy, bez problemu mogę ratować innym życie – mówi Maciej Mokrzysiak, krwiodawca z Wrocławia. Dodaje, że w bankach krwi życiodajnego płynu wciąż brakuje, dlatego tak ważne jest by, jeśli to możliwe, podarować trochę swojego. *– Chęć pomocy innym i satysfakcja z tym związana niezwykle mnie motywuje. Początkowo robiłem to tylko po to, żeby mieć dzień wolny, jednak z czasem zrozumiałem, po co tak naprawdę to robię. Prawie dwa lata temu urodził się mój syn, ma wadę serca. Kto wie, czy kiedyś nie będzie potrzebował pomocy* – opowiada pan Maciej. Wrocław promuje krwiodawców. Za odpowiednio dużą ilość oddanego płynu można bezpłatnie korzystać z komunikacji miejskiej. W dużych firmach, zarówno miejskich jak i prywatnych, powstają Kluby Honorowych Dawców. Może warto zastanowić się, czy i ktoś z nas nie mógłby okazać się pomocny.

Wiktoria Drożdżyk, kl. 2a

MIŁOŚĆ NA KÓŁKACH - - CZYLI JAK ZAKOCHAŁAM SIĘ W ŻUŻLU

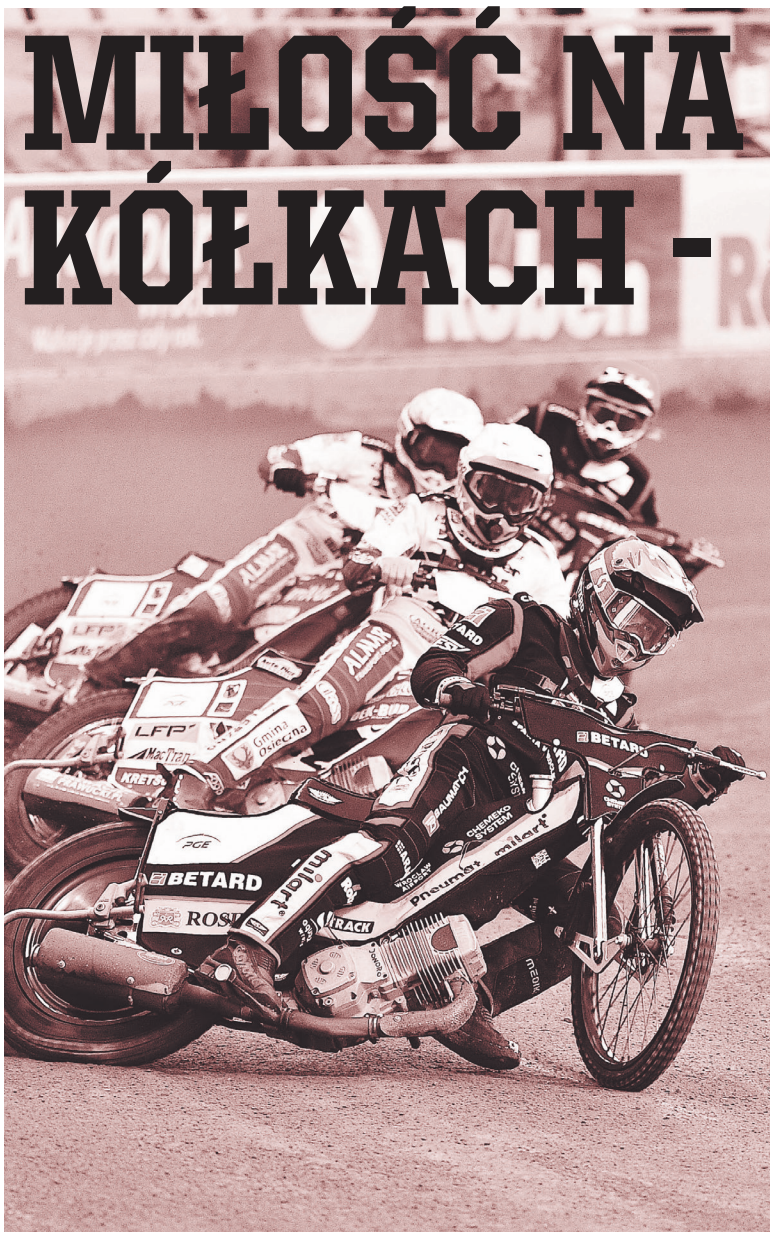

Zapach paliwa, hałas silników, tłumy na stadionie, głośny krzyk i żwir lecący w oczy – czyli kwintesencja meczu żużlowego. Co w tym ciekawego? Czemu ze sceptycznie nastawionej do tego sportu, stałam się jego miłośniczką?

Pewnie znajdzie się osoba, która zapyta czym jest żużel. Otóż mimo wątpliwości niektórych, jest to sport z gatunku motorowych. Polega na tym, że zawodnicy ścigają się w czwórkę w tzw. biegach, a ich liczba jest zależna od tego, czy są to zawody indywidualne czy drużynowe. Każdy z zawodników zdobywa punkty: od trzech (za 1. miejsce) do zera (czwarte), które później są sumowane. Być może ktoś nie wie, ale w naszym mieście mamy własną drużynę – Betard Spartę Wrocław, która od kilku sezonów nie schodzi z podium Drużynowych Mistrzostw Polski. Na mój pierwszy mecz żużla zabrał mnie tata, mniej więcej dwa lata temu. Niechętnie się zgodziłam, bo przecież co mogło być ciekawego w oglądaniu jeżdżących w kółko zawodników. Jednak uznałam, że warto spędzać czas z rodziną i lubię sport, to czemu by nie spróbować czegoś nowego? Na Stadionie Olimpijskim, gdzie zawsze odbywają się zawody, były tłumy. Zastanawiałam się, co ci ludzie w tym widzą, dlaczego są tym tak zainteresowani. Odpowiedź na moje pytanie znajdowała się tuż za wejściem na stadion. Hałas i okrzyki zadowolonych kibiców rozbrzmiewały w promieniu co najmniej 5 kilometrów. Wszyscy krzyczeli z radości, kiedy po pierwszym biegu wygrywaliśmy 5:1. Kiedy zajęliśmy miejsca na trybunach, zaczął się następny bieg i z każdym kolejnym atmosfera była coraz bardziej gorąca. Obserwując to widowisko, tych cieszących się ludzi, obudziły się we mnie emocje, poczułam chęć do wsparcia drużyny, która walczyła o wyższą pozycję w tabeli. Zawodnicy pokonywali kółko za kółkiem, a ja dopingowałam ich razem ze wszystkimi obecnymi. Mój tata był niezwykle zdziwiony, kiedy zobaczył jak zaangażowana byłam w kibicowanie. Po ostatnim biegu, który decydował o wygranej i który zwyciężyła wrocławska drużyna, stadion opanowała euforia. Wszyscy krzyczeli, przybijali sobie piątki, przytulali się i wymachiwali szalikami. Wtedy dostrzegłam, jak ten sport łączy ludzi, jaką wspólnotę tworzą kibice z zawodnikami, którzy dziękowali sobie nawzajem po wygranym meczu. Jak wiele radości można mieć wdychając zapach paliwa i czując uderzenia drobnego żwiru na skórze. W tym momencie już wiedziałam, że to miłość, miłość od pierwszego wejrzenia.

Po ostatnim biegu, który decydował o wygranej i który zwyciężyła wrocławska drużyna, stadion opanowała euforia. Wszyscy krzyczeli, przybijali sobie piątki, przytulali się i wymachiwali szalikami.

Obserwuję zawodników na mediach społecznościowych i znalazłam też swoich idoli, którym systematycznie kibicuję w ich indywidualnych poczynaniach. Oczywiście obwiesiłam też cały pokój plakatami i gadżetami związanymi z żużlem.

Wiem, że dla wielu sport ten może wydawać się nudny. Zachęcam wszystkich jeszcze niezdecydowanych do wizyty na Stadionie Olimpijskim w kwietniu, kiedy zaczyna się sezon. Trzeba przekonać się dosłownie na własnej skórze, jak to jest oglądać żużlowy mecz. Kto wie, może to też będzie miłość od pierwszego wejrzenia...?

Natalia Bącler, kl. 2a

BATALIA NA KRÓLEWSKICH STOŁACH

Szachy to niebywale intrygująca gra. Potrafi rozwinąć strategiczne myślenie, a także dostarczyć niezliczone godziny rozrywki. Cechuje się relatywnie niewielką złożonością zasad, jednak nie trudno wyuczyć się mistrzowskiego kunsztu w tej dziedzinie, ponieważ liczba kombinacji, które ujawniają się w trakcie każdej partii, jest przemożna.

Szachy są nazywane królewską grą nie bez kozery. W VI wieku naszej ery była ona znana w Persji na dworze szacha Chosrowa I Anoszirwana. Od tego czasu uległa licznym przekształceniom, aczkolwiek rdzeń rozgrywki pozostał zachowany po dziś dzień. Każdy miłośnik tej strategicznej rozgrywki jest w stanie wymienić liczne pozytywne aspekty szachów. – *Uczą punktualności. Kto spóźni się na mecz, będzie miał mniej czasu na jego rozegranie* – mówi Mirosław Perdek, wieloletni trener szachowy. – *Ma to ogromne znaczenie w przypadku tak zwanych partii błyskawicznych czy szybkich, gdzie do namysłu otrzymujemy przykładowo od pięciu do piętnastu minut. Przy klasycznych zaś, spóźnienie przekraczające zwykle kwadrans spowoduje wygraną przeciwnika walkowerem* – wyjaśnia i od razu dodaje - *Uczą też gospodarowania czasem i umiejętności działania pod jego presją. Gdy nad kilkoma ruchami będziemy zastanawiać się zbyt długo, może okazać się, że w finalnej części batalii czasu będzie nam brakować, a wtedy łatwo o błąd i przegraną*

Wyróżniamy trzy fazy gry: debiut (otwarcie), grę środkową i końcówkę. Właśnie edukując się pod kątem końcówek, możemy, a nawet musimy, nauczyć się w pewnym momencie analizy wstecznej. Polega ona na tym, że około dwudziestego, może trzydziestego ruchu decydujemy się na konkretne zagrania, bo wiemy, do jakiego zakończenia prowadzą. Taka umiejętność może przydać się w wielu sytuacjach, na przykład przy rozwiązywaniu problemów biznesowych czy zawodowych. Dlaczego ciężko jest osiągnąć mistrzowski kunszt w szachach? Jak tłumaczy trener Perdek każda partia jest niepowtarzalna, a kombinacje ruchów mogą zostać użyte tylko jeden raz. Najprościej jest w fazie debiutu, bo zawodnik, szczególnie doświadczony, posługuje się utartymi schematami Intrygujące są także legendarne postaci związane ze światem szachów. Wielu z nich rozbudza wyobraźnię nowego pokolenia zawodników.

– *Dla mnie najbardziej inspirujący jest były mistrz świata Anatolij Karpow* – opowiada pan Mirosław. – *Zawsze lubiłem studiować jego partie. Szczególnie podziwiałem go za to, że w każdym posunięciu wykazywał się dużą pewnością siebie. Nawet w bardzo trudnych pozycjach zawsze przejawiał przekonanie, iż znajdzie ratunek. Poza tym w jego grze było coś nieuchwytnego, coś co wyróżniało go na tle pozostałych wybitnych szachistów w całej historii.* Co w takim razie zrobić, by choć zbliżyć się do mistrza? – *Przede wszystkim należy nie zrażać się porażkami i systematycznie pracować* – mówi Mirosław Perdek. – *Młodzi gracze powinni studiować głównie klasykę (rozgrywki wielkich szachistów przeszłości). Ich komentarze pozwolą im zrozumieć, na czym polega gra, wyjaśnią logikę otwarcia partii, a także powiedzą, co można osiągnąć przez konkretne ruchy. Ważne też jest to, aby nie bać się żadnego z przeciwników, ani tez żadnego nie lekceważyć. I oczywiście wyciągać wnioski z każdej przegranej i wygranej* – kończy trener.

Oliwier Pluta, kl. 2a

**Redakcja „Nowego Szlifu”,
szkolnej gazety Liceum nr XIII im. Aleksandra Fredry
we Wrocławiu**
Redaktor naczelny: Oliwier Pluta, opluta88@gmail.com
Korekta: Kacper Gil, kacper.gil.wroclaw@gmail.com
Nadzór merytoryczny: Maja Majewska, uczenieniemeczy@gmail.com